BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 14. Niedziela, dnia 6-go lipca Rok 1913

WIEWIÓRKA.

(NOWELA Z FRANCUSKIEGO.)

(Dokończenie).

Na nowo więc zaczynam zaglądać do pokoju. Skoczek siedzi sobie wciąż na poręczy, liże się i liże bez końca, czyszcząc się tak starannie, jak gdyby się gdzieś na bal wybierał. Odbywa on swoję czynność według swoich wymagań, nie spiesząc się bynajmniej, a jednakże o nieba! lada chwila powróci Bastien, skończy się posiedzenie sądowe i dopieroż będzie mi ciepło! O! gdybyż sekundy mogły się zamienić na godzinę! gdybyż wszystkie zegary mogły się na raz zatrzymać! Ale czas jest nieubłagany i oto już dziesiąta bije na wieży kościoła Ś-go Mikołaja. Na dole, w kuchni, słyszę przez otwarte okno brzęk poruszanych naczyń. To Scholastyka zabiera się do gotowania obiadu. Sięga na półkę i zdejmuje kociołek. Dziś właśnie mają gotować moję ulubioną potrawę, kapuśniaczek, a ja mam przeczucie, że go nawet kosztować nie będę. O! tak jest, suchy chleb zroszony łzami, oto cała moja dzisiejsza uczta!... Głosy mojej matki i służącej dochodzą mnie na gałęziach akacyi:

— Scholastyko! czy nie wiesz czasem gdzie jest Józio!

— Nie, proszę pani, bom go jeszcze wcale dziś nie widziała, ale pewnie biega sobie gdzieś po placu z koleżkami!

— Co to za żywe srebro z tego Józia, tylko oczy odwrócić, już gdzieś urwisuje się po za domem.

— Ha! zwyczajnie jak chłopak, w takim wieku wszyscy broją, ale za to nie ma w sobie ani za grosz złośliwości.

— O! co to, to już prawda, jest to bardzo poczciwe dziecko.

Serce mi się ścisnęło w piersiach na taką pochwałę, w chwili gdy czułem na sumieniu oderwaną kłódkę i wykręcony skobel. Moje oczy zagłębiały się w niebieskim pokoju, przebiegając od biurka do książki z obrazkami, a od książki znowu do wiewiórki.

Wybornie! otóż nareszcie skończyła toaletę. Teraz stanęła znowu na czterech łapkach i zdawała się namyślać, co ma począć dla przepędzenia czasu.

Nadeszła przecież pora przywołania jej do siebie. — Skoczek! pójdź tu! — wołam, wabiąc ją do okna. — Aha! usłyszała nareszcie i odwróciła się w moję stronę. Ach! idzie, idzie nakoniec. Postępuje zwolna, nie spiesząc się wcale, wietrząc naprzód nosem, z ogonem horyzontalnie podniesionym, ale idzie przecie. Ścigam ją wzrokiem, z taką samą chciwością, jak zapalony lubownik kręgli śledzi bieg toczącej się kuli.

Cała siła mej woli, całe pragnienie ściągnięcia jej do siebie, musiały się zjednoczyć w oczach.

Ha! otóż zatrzymuje się w połowie drogi, właśnie przy nieszczęsnym fotelu. O Boże! zmiłuj się nad nami: zwierzę zobaczyło książkę!

Przypomniałem sobie jej niegodziwy pociąg do półskórków i drukowanego papieru, pomyślałem z przerażeniem o losie moich ćwiczeń łacińskich i uczyniwszy moje znaki jeszcze wyraźniejszemi, zacząłem ją przywoływać z podwójnym zapałem. Ale już było po czasie. Cała uwaga Skoczka była już jedynie zwrócona na książkę w safianowej oprawie. Zbliża się do niej, obwąchuje przez chwilę, wyciąga z pod fotela i przysiadłszy na tylnych łapkach, po raz pierwszy zatapia zęby w okładce. To dodaje mu apetytu, krąży wokoło dziełka i teraz zaczyna je gryźć na dobre. O! jakże pragnąłem wówczas rzucić na nią kłódkę wraz ze skoblem, które miałem dotąd w kieszni, ale obawa stłuczenia szyby, wstrzymywała mię od tego. Wszystka krew stężała mi w żyłach. — Ach! Skoczku! ty niegodziwcze! ty hultaju! — wołałem przyciszonym głosem, bojąc się, żeby kto nie wybiegł do ogrodu. Trzęsę się na mojem drzewie, sunę aż do końca gałęzi najbliższej okna i usiłuję stamtąd wydostać się na gzems dla położenia tamy dokonaniu tak wielkiego bezprawia, lecz doszedłszy do miejsca, gdzie gałąź zaczynała się uginąć, spostrzegam, że jeszcze więcej, niż o stopę odległości znajduje się od futryny, w mur wpuszczonej. Gdybym chciał skoczyć, chybiłbym niezawodnie i upadł nieszczęśliwie na bruk i na temby się skończyło. Mierzę wzrokiem odległość, obliczam próżnię, znajdującą się pode mną i przychodzę do przekonania, że niepodobna narażać się na coś tak groźnego w skutkach.

Byłem więc przymuszony, nie mogąc się ruszyć z miejsca, patrzeć na zadanie ostatecznego ciosu książce Bastiena.

Ostatecznego ciosu! O! tak, słusznie powiedziałem.

Przeklęty Skoczek, upojony zapachem kleju i papieru, darł książkę w kawałeczki. Pod jego pazurami kolorowane obrazki, rysunki i napisy Dezyderego Bastiena, rozlatały się w drobne strzępy; cała posadzka była posypana naokoło, jak gdyby śniegiem, tą papierową skubanką. Niekiedy Skoczek przerywając swoją piekielną robotę, zadzierał głowę do góry i zwracał ku mnie złośliwe spojrzenie swych czarnych ocząt, jak gdyby mię niemi chciał przeszyć, a potem znowu z podwójną zaciętością brał się do gryzienia. Płakałem z wściekłości, przerażenia i żalu, nie mając już nawet tyle siły, ażeby zawołać na wiewiórkę. Byłem przybity i obejmowałem konwulsyjnie gałąź akacyi, ażeby z niej nie spaść.

Nagle mój Skoczek nastawia niespokojnie uszy; drzwi otwierają się i spostrzegam wchodzącego Bastiena. O wszyscy święci! oczy jego padają natychmiast na corpus delicti i straszliwe przekleństwo dolatuje aż do mnie. Nie miałem już odwagi patrzeć na dalsze następstwa i zamknąłem oczy, ale w parę sekund usłyszałem krzyk przeraźliwy, otworzyłem je znowu. Spostrzegam, że Bastien pochwycił szamoczącą się wiewiórkę. Skaczę tedy z drzewa, biegnę jak obłąkany po schodach i wpadam do niebieskiego pokoju.

VI.

— Kuzynie! — wołam, wbiegając, — nie rób nic złego Skoczkowi, to ja jestem winien wszystkiemu, o! nie mścij się nad nim, proszę cię, zaklinam!

Ale kuzyn nie słuchał mię wcale. Był on całkowicie opanowany napadem gniewu, który nadawał jego twarzy bladej, jak płótno, wyraz przerażającej dzikości; trzymał w ściśniętej ręce nieszczęśliwego Skoczka, jąkając chrapliwym głosem:

— Ach! ty niegodziwe zwierzę! ach! ty opętańcze szatański!

Wiewiórka w samej rzeczy rzucała się, jak opętana, a nie mogąc się oswobodzić z rąk prześladowcy, używała swej przyrodzonej broni, to jest zębów i pazurów. Zagłębiała je więc w ciele kuzyna, tak, że krew spływała po kawałkach papieru, rozsianych po ziemi.

— Łaski, łaski! — krzyknąłem na nowo, uczepiwszy się odzieży kuzyna.

Lecz czy to boleść, czy też widok krwi zwiększyły jeszcze jego wściekłość, dość, że zamiast puścić zwierzątko, ścisnął je jeszcze mocniej. Skoczek spojrzał na mnie po raz ostatni, jak gdyby wzywając mojej pomocy, potem zaś jego czarne oczki zagasły, opuścił łapki, a Bastien rzucił go gwałtownie na posadzkę.

Już było po wszystkiem. Biedny Skoczek nie ruszył się więcej, przez półotwarty pyszczek widać było jeszcze ostre jego ząbki; powieki zasłoniły jego zagasłe oczęta; ogon, który zwykle podnosił z taką dumą, leżał bezwładny i najeżony, na szczątkach książki z obrazkami. Jęknąłem głośno i rzuciłem się na kolana, obak martwej wiewiórki, usiłując ją rozgrzać własnemi rękoma. Przebyte wzruszenia w dziwny sposób rozdrażniły moje nerwy; dusiłem się od łkania i głaszcząc niewystygłe jeszcze ciało Skoczka, krzyknąłem konwulsyjnie na Bastiena:

— Ach! ty kacie! morderco!

Nagle ku swojemu osłupieniu spostrzegłem kuzyna, klękającego obok siebie. Wyraz dzikości zniknął całkowicie z jego twarzy, rysy wyprostowały się i grube łzy spadały z pod zaczerwienionych powiek, na zapadłe policzki. Jednocześnie złożywszy ręce dotąd jeszcze drżące, szeptał urywanym głosem:

— Jestem szaleniec, prawdziwy szaleniec!... Daruj mi kochaneczku! Moja zgubna namiętność do gniewu już raz w życiu uczyniła mię tak nieszczęśliwym... Powinienem był o tem pamiętać... Przeklęte usposobienie!... Wszakże przysięgałem, że się już więcej nie będę unosił... Przecie to zwierzę nie wiedziało, co robiło; otrzymawszy od natury skłonność do gryzienia, gryzło... A ja je zabiłem, tak samo jak niegdyś zabiłem mego Zawieruchę!... O! gniew jest prawdziwie złym duchem, mój Józiu! i raz dawszy mu się opanować, już nie możemy wyrwać się z pod jego władzy... O! mój drogi! gdybym ja był umiał owładnąć sam sobą Zawierucha byłby dziś przy moim boku; dorosły... silny... jako prawdziwa rozkosz i podpora mej starości. Nie błąkałbym się teraz po drogach, jak tułacz, nie śmiąc przestąpić progu tego domu, do którego przyniesiono go niegdyś całego we krwi, gdzie skonał marnie, tak, samo, jak to zwierzątko zgładzone dziś przezemnie... By on tak pięknym, kochającym, pełnym życia, a ja go zabiłem, zabiłem tak, jak twoję wiewiórkę... Patrz, oto tylko tyle dziś mi po nim pozostało...

Przy tych słowach wychudłe jego ręce zgarniały chciwie szczątki potarganej książki z obrazkami.

— Była to jego ulubiona książeczka! — ciągnął dalej Bastien, spoglądając na strzępy papieru rozrzucone na kolanach; — dostał ją niegdyś w nagrodę w pierwszej klasie i wszędzie nosił ze sobą. Ile razy przerzucałem jej kartki, zdawało mi się, że czuję jeszcze oddech mojego dziecka; odczytywałem wiersze kreślone po brzegach, przeglądałem obrazki, rysunki, zdawało mi się, że jeszcze słyszę odgłos jego ochoczych śmiechów... Widziałem go schylonego przy stoliku, pod oknem, ze szklanką wody i miseczkami farb obok siebie i cała rozkoszna przeszłość zmartwychwstawała dla mnie... A teraz nie pozostało mi nic zupełnie... nic, oprócz nowej zbrodni na sumieniu!...

Wyraz ciężkiego bólu, drgający w grubym głosie kuzyna, rozrzewnił mię do głębi duszy. Widząc tę twarz pomarszczoną, zalaną łzami, słuchając rozdzierających zwierzeń tego starca, proszącego mnie o przebaczenie, mnie, który sam jeden czułem się winowajcą w tej sprawie, zapomniałem zupełnie o urazie, jaką miałem do niego z powodu śmierci wiewiórki, a natomiast przejąłem się ku niemu jak najgłębszem współczuciem. Rzuciłem się więc nagle na szyję zacnemu staruszkowi i całując go z całego serca — zawołałem:

— Ale za to ja cię bardzo kocham, mój kuzynie! będę cię kochał zawsze, pozostanę przy tobie i będę się starał zastąpić ci... Zawieruchę!

Bastien objął mnie ramionami, zaniósł na fotel, w którym usiadłszy, umieścił mię na swoich kolanach i okrył moje włosy tysiącem pocałunków.

— Poczciwe z ciebie dziecko! — odezwał się z westchnieniem. — O! tak, pozostań przy mnie, będziemy się znowu bardzo kochali.

Po takiem zawarciu pokoju, postanowiliśmy obadwaj nie powiedzieć nikomu ani słowa o okolicznościach, które poprzedziły śmierć Skoczka. Kuzyn umyślił ostatecznie przyjąć na siebie całą

odpowiedzialność za spełnione morderstwo i schowawszy do biurka szczątki powiastek kanonika Schmidta, zaczął wkręcać na nowo oddaną sobie śrubę od skobla, a kiedy Scholastyka przyszła nas wołać na obiad, odezwał się do mnie:

— Zostaw mnie to już samemu, mój Józiu! powiem, że zabiłem wiewiórkę w napadzie gniewu, a twój ojciec, który zna dobrze moje uniesienia, nie będzie się pytał o nic więcej...

Po obiedzie zajęliśmy się obadwaj pochowaniem mojej kochanej wiewiórki.

Zawinąwszy ją czule w starą fularowną chustkę, poniosłem do ogrodu i złożyłem w dołku, wykopanym przez Bastiena pod lipą. Następnie zacny ten starzec, który był bardzo zręcznym, wybrał kamień i nadawszy mu postać nagrobku, wyrył na nim następujący napis:

Tu leży
Wiewiórka Skoczek.
Wylęgła w Kwietniu, a zabita we Wrześniu.
Zbyt wcześnie wydarta gniazdu,
Jeszcze wcześniej strapionemu panu!
Który jej położył ten kamień!

Skoro ów nagrobek został umieszczony na mogile wiewiórki, kuzyn oddalił się, rzuciwszy na nią melancholijnym wzrokiem.

Spoglądałem za nim, gdy postępował środkiem alei, wysadzonej krzakami malin i widziałem, jak otulał się paltotem od wieczornej wilgoci, z głową w zamyśleniu pochyloną ku ziemi.

Pozostawszy sam obok kamienia, zacząłem rozważać, iż może nie dość uczyniłem dla uczczenia zwłok nieszczęśliwej wiewiórki i, że mogła być ze mnie niezadowoloną.

Poobierałem więc starannie żywicę z poblizkich sosen i ułożywszy na miseczkach od farb, zapaliłem ją, jak kadzidło na czterech rogach grobu, potem zaś nabywszy paczkę chemicznych pukawek u kupca, stanąłem na prost lipy, dając z nich salwy na cześć nieboszczyka.

Takim więc sposobem mój biedny, mały Skoczek został przynajmniej uczczony pięknym i przyzwoitym pogrzebem.

Czego uczy Pismo święte o wstrzemięźliwości od trunków?

Pismo św. jest zbiorem ksiąg, które za natchnieniem Ducha św. napisali mężowie święci przed i po narodzeniu Chrystusa, a które ks. Jakób Wujek, uczony kapłan i biegły w językach hebrajskim i greckim, w których oryginalne księgi są napisane, na język polski przetłumaczył i w r. 1599 w Krakowie wydał. Wydanie Starego i Nowego Testamentu przez ks. Wujka uskutecznione, jest jedynem, prawdziwem, przez Kościół katolicki uznanem polskiem tłumaczeniem Pisma św.

Weźmy te księgi za przewodnika naszego i posłuchajmy, dokąd nas zaprowadzą, gdy spytamy je o wstrzemięźliwość od trunków gorących czyli upajających.

Będzie to przewodnik nieomylny, kto za nim idzie, nie popadnie nigdy w niebezpieczeństwo. W naszych górach, wysokich, niebotycznych Tatrach, są górale, którzy zarabiają na życie jako przewodnicy. Bardzo często prowadzą oni podróżnych zdrowo na najwyższe szczyty, a jednak ciągle zdarzają się wypadki, w których i podróżni i przewodnicy giną w przepaściach. Lecz nie zginął nigdy nikt, kto nauki Pisma św. przez Kościół głoszone za przewodnika sobie obrał.

Będzie to przewodnik prosty i nie trudny do zrozumienia. Jedną z piękności Pisma św. jest właśnie bogactwo przedmiotów, które zrozumieć mogą nawet dzieci i nieuczeni prostaczkowie.

Będzie to przewodnik, który nam niejedno powie o trunkach i o pijaństwie, bo dziwnem nawet byłoby, gdyby Pan Bóg nie miał nam nic do powiedzenia w tych sprawach. Pismo św. odzywa się w tym względzie w bardzo wielu ustępach, a więc możemy być pewni, że doskonałym będzie dla nas przewodnikiem.

Przewodnik może obrać różne sposoby do skierowania ludzi na dobrą drogę. Może udzielić ogólnych wskazówek i podać tylko kierunek drogi, albo wreszcie może dać do pomocy kogoś, który dąży w tę samą stronę. Bóg używa w Piśmie św. wszystkich tych sposobów i wielu innych ponadto.

Zacznijmy od ksiąg Starego Testamentu.

I. Noe. Po wyjściu z arki po potopie, Noe zaczął uprawiać ziemię i zasadził winnicę. Pijąc wino, którego mocy upajającej nie znał, wypił za wiele, a zasnąwszy obnażył się. Ujrzał to Cham, syn Noego, śmiał się z ojca i powiedział to dwom braciom swoim. Wówczas bracia Sem i Jafet wzięli płaszcz, a odwróciwszy oblicze swoje, aby ojca obnażonego nie widzieli, okryli go. Gdy Noe się ocucił i dowiedzał się, co uczynił jeden z jego synów, przeklął go. Cham ciężko zgrzeszył, bo nie zastosował się do przykazania „Czcij ojca i matkę" i ściągnął na siebie straszne przekleństwo rodzica.

Nie było nic złego w zaszczepieniu winnej latorośli, która wydaje grona smaczne i zdrowe jak każdy owoc. Suszone grona nazywamy rodzynkami i używamy do ciast świątecznych. Grona winne, gdy są dojrzałe, nie mogą nikomu zaszkodzić.

Słodki sok z winogron jest także zdrowy, ale gdy go postawimy na kilka dni w cieple, zaczyna się burzyć, perli się i podlega przemianie, która się nazywa fermentacyą. Znaczna część cukru zostaje zniszczoną, a natomiast tworzy się alkohol, spirytus, wyskok albo okowita. Wszystko to są różne nazwy jednej i tej samej trucizny. Ten alkohol, będący przyczyną wszelkiego opilstwa na świecie, jest jednaki w winie, piwie, wódce, rumie, araku, miodzie, w nalewkach, winach owocowych i t. p., tylko dodatki różne zmieniają jego smak i w jednym trunku jest go więcej, w drugim mniej; najwięcej jednak w wódce czyli gorzałce.

Pospolicie mówi się, że wino, piwo i wódka są także darami boskimi, bo Pan Bóg daje nam grona winne, jęczmień i żyto. Lecz my otrzymujemy alkohol przez zniszczenie cukru, znajdującego się w gronach winnych lub przez zniszczenie jęczmienia, żyta lub ziemniaków w fabrykach Lucypera, jakiemi są browary i gorzelnie.

Znaną jest legenda, która mówi, że gdy Noe posadził szczep winny, szatan podlał jego korzenie mięszaniną krwi jagnięcia, lwa, małpy i świni i dlatego człowiek, który się upija, staje się nasamprzód spokojny jak baranek, potem odważny jak lew, następnie hałaśliwy i głupi jak małpa a naostatek niechlujny jak świnia.

Noe stał się ofiarą trunku upajającego, który sporządził. Był on mężem bogobojnym i sprawiedliwym, a upadł z powodu upojenia. Był człowiekiem

mądrym a jednak został oszukanym, był człowiekiem dobrym, lecz widocznie uległ pokusie.

Pamiętajcie, że pierwsza wzmianka w Piśmie św. o trunku opowiada o upiciu się i jego skutkach i, że pierwszą ofiarą jego stał się najlepszy wówczas żyjący człowiek.

Trunek różni się bardzo od pokarmu, gdyż pokarm zaspokaja głód, podczas gdy trunek rodzi coraz większe pragnienie i kusi człowieka. Z nadużycia pokarmu można zachorować, ale nie stanie się on nigdy, podobnie jak trunek powodem szaleństwa, występku, zbrodni i nędzy.

Fakta pewyżej podane są dla nas ostrzeżeniem. Jeźli człowiek świątobliwy jak Noe pobłądził, jakżeż wystrzegać się muszą trunku ludzie dzisiejsi! Powiadają niektórzy, że pijąc, mogą panować nad sobą. Lecz czyż są oni silniejsi duchem od Noego? Zapominają, że trunki osłabiają umysł już przez to samo, że wpajają w nas zbytnie zaufanie w siebie.

Powinniśmy przeto wdzięcznie przyjmować dary Boże i nie psuć ich. Psujemy zaś winogrona, robiąc z nich wino, jęczmień, przerabiając go na piwo a ziemniaki i żyto, pędząc z nich wódkę.

Kto używa trunków, nigdy nie jest zabezpieczony przed pijaństwem, a upiwszy się, łatwo może dać dzieciom swoim lub bliźnim zgorszenie.

II. Samson. Ile razy Żydzi odstąpili od przykazań Boskich, tyle razy podawał ich Bóg w moc pogańskich narodów; skoro się zaś do Pana nawrócili, dawał im mężów, którzy ich wyzwalali z ucisku, Mężów tych nazywa Pimo Święte Sędziami, nie tylko dlatego, że spory rozsądzali, ale i dlatego, że wykorzeniając bałwochwalstwo, krzewili wiarę w Boga prawdziwego i byli wykonawcami sądów czyli wyroków Bożych nad poganami. Sędziowie dowodzili wojskiem w czasie wojen i piastowali władzę nad narodem. Jednym z takich Sędziów był Samson za czasów, kiedy lud izraelski był uciemiężony przez Filistynów.

Żył naówczas mąż imieniem Manue, bezdzietny, którego żonie ukazał się Anioł Pański i zwiastował jej, że porodzi syna, który lud wybawi z niewoli filistyńskiej. Tym synem właśnie był Samson, który od urodzenia został poświęcony Bogu t. zn. był Nazarejczykiem i miał się wstrzymać od wszelkich trunków upajających i od pokarmów nieczystych. Nazarejczycy na znak ślubowania wstrzemięźliwości od napojów gorących nie obcinali włosów na głowie. Wedle słów Pisma św. powiedział dla tego Anioł do żony Manuego: *„Strzeżże, abyś nie piła wina i sycery*) ani nie jadła nic nieczystego, albowiem poczniesz i porodzisz syna, którego głowy brzytwa się nie dotknie, bo będzie Nazarejczyk Boży z dzieciństwa swego i żywota matki, a on pocznie wybawiać Izraela z ręki Filistynów"*.

Samson odznaczał się nadludzką siłą. Rozdarł lwa młodego na sztuki, związany dwoma nowymi powrozami roztargał je, a oślą szczęką pobił 1000 nieprzyjaciół. Całe prawie życie walczył z Filistynami, dostał się jednak wreszcie w ich ręce a oni wyłupili mu oczy z zemsty, kazali mu żarna obracać i osadzili w ciemnicy.

W czasie uroczystości bożka swego Filistyni cieszyli się i wołali: „dał Bóg nasz nieprzyjaciela naszego w ręce nasze". Po obiedzie zgromadzili się w wielkiej liczbie i przywołali Samsona z ciemnicy, aby grał przed nimi.

Samson grał jakiś czas, ale głęboko odczuwał obelgę wyrządzoną sobie i religii żydowskiej przez nieprzyjaciela, wołał więc do Pana: *„Panie Boże, spojrzyj na mnie i przywróć mi moc dawniejszą"*. A ująwszy dwa słupy, na których opierał się dom z Filistynami, rzekł: *„Niech umrę razem z nimi!"*

I zatrząsł mocno słupami i zwalił dom, grzebiąc siebie wraz z Filistynami, którzy się bawili grą jego.

Samson od urodzenia aż do śmierci, nigdy nie tknął żadnego trunku, bo jako Nazarejczyk złożył ślub wstrzemięźliwości. Jego zadziwiająca siła była wprawdzie osobliwym darem Bożym, ale dla utrzymania jej wcale nie potrzebował używać alkoholu. Nie twierdźmy więc, że chcąc wykonać jakąś pracę cięższą, musimy wzmocnić się wódką. Gdy Samson poraził 1000 ludzi szczęką oślą i padł zemdlony, zwrócił się do Pana Boga, mówiąc: *„Czyż mam umrzeć z pragnienia i wpaść w ręce bezbożnych"*. A Pan Bóg dał mu trunek, który z pewnością w tym razie był najlepszy: Czy było to wino? Nie! Czy był to jakiś inny trunek gorący? Nie! To była woda, której napiwszy się, odzyskał siły i odżył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla domu i gospodarstwa.

— **Ochrona przed muchami** (rebacznicami, masarkami) **i molami.** Każdy zapewne zna ową wielką, modrą muchę, która zwykle po załatwieniu swego interesu w naszej śpiżarni z brzękiem bezustannym a głośnym uderza o szyby okna, pragnąc wydostać się na dwór, i w cieple słonecznem wyhodować w sobie następny rzut jajek. W jaki sposób ustrzedz się od tego, aby mucha ta swych jaj (z których w krótkim czasie wylęgają się obrzydliwe robaki) nie składała nam na mięsie, serze, na zabitym drobiu lub dziczyźnie?

Niektóre gospodynie sprawiają sobie szafy, których ściany i drzwi sporządzone są z siatki drucianej, inne znów, w braku takiej szafy, nakrywają wiktuały wielkiemi kloszami z siatki. Niestety, ani jedno, ani drugie urządzenie nie zabezpiecza w zupełności przed napaścią much i biedne gosposie nieraz w głowę zachodzą, skąd się wzięły w mięsie lub serze robaki, kiedy przecież przedmioty te nakryte były kloszem lub w szafie drucianej schowane. Otóż zdradzimy tu tajemnicę: muchy, zwęszywszy mięso lub temu podobny materyał, wyrzucają swe jaja choć przez siatkę w tej nadziei, że one spadną rzeczywiście w miejsce, w którem przyszłe pokolenie znajdzie pożywienie i wszelkie warunki rozwoju.

Więc jakżeż tedy chronić wiktuały przed muchami i ich robactwem? Na to jest sposób łatwy: nakrywać je lekko papierem, czy to w szafie, czy pod kloszem; papier stanowi doskonałą ochronę przed muchami, nawet bez siatek drucianych. Wystarczy zawinąć każdy kawałek luźno w papier, zawinąwszy starannie boki, tak, aby mucha do środka nie weszła; żadna z much nie złoży tam wtedy ani jaj ani czerwu, wiedząc dobrze, że małe robaczki nie zdołają przez papier dostać się do koniecznego dla nich pożywienia.

Papier jest także doskonałem zabezpieczeniem od moli, których robaki, wylęgłe z jaj molików, niszczą rzeczy wełniane, futra i t. p. Żadne proszki, naftaliny, kamfory, tytunie, drzazgi smolne i tym podobne środki nie zabezpieczą rzeczy wełnianych przed molami tak dobrze, jak papier. Należy każdy przedmiot owinąć w gazetę, której brzegi zawinąć i przyszpilić szpilkami. Przez papier żaden mól nie przedostanie się, ani też jaj nie złoży, co się zdarza n. p. przez stare i rzadkie płótno.

---

*) trunek.